

Krzysztof Moraczewski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
kmoracz@amu.edu.pl

Kulturoznawstwo – kilka refleksji z perspektywy tradycji poznańskiej

Tradycje polskiego kulturoznawstwa zostały uformowane w kilku ośrodkach naukowych, między którymi – mimo wyraźnie rozpoznawalnego, wspólnego rdzenia – zachodziły i zachodzą istotne różnice. Tego rodzaju odrębności nie powinny jednak sugerować, że same te ośrodki tworzą pod względem swej orientacji naukowej jakieś monolity czy ukonstytuowane szkoły. Określenie „szkoła” mogło być adekwatne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku, gdy przynajmniej niektóre z ośrodków kulturoznawczych dysponowały względnie zgodnie przyjmowaną, wspólną podstawą teoretyczną. Tego rodzaju podstawą były na przykład społeczno-regulacyjna koncepcja Jerzego Kmity w Poznaniu i koncepcja kultury Stanisława Pietraszki we Wrocławiu. Obecnie należałoby raczej mówić o lokalnych tradycjach, które zdążyły ulec daleko posuniętemu zróżnicowaniu i fundamentalnej nieraz krytyce, a także utracić ścisły związek geograficzny z miejscami swego powstania. Rościć sobie dziś prawo do mówienia w imieniu na przykład ośrodka poznańskiego byłoby dość zabawną uzurpacją, której nie wzięłyby na poważne – i słusznie – chyba nikt z zainteresowanego środowiska. Toteż pretensji takich sobie nie roszczę. Poniżej pozwolę sobie jedynie na jak najkrótsze przedstawienie tego, jak kulturoznawstwo jako dyscyplina naukowa jawi się pewnemu podpisanemu z imienia i nazwiska kulturoznawcy, którego sposób myślenia został w istotnej mierze, ale przecież nie wyłącznie, ukształtowany przez poznańskie tradycje intelektualne. Mówię zatem w imieniu swoim, nie zaś środowiska.

(1) Sądzę zatem, że kulturoznawstwo wyróżnia się poprzez tematyzację kultury jako odrębnego przedmiotu badań, nie zaś jedynie pewnego,

choćby wyjątkowo istotnego, aspektu ludzkiego bytowania. Tematyżacja kultury oznacza zaś wyodrębnienie trzech fundamentalnych obszarów badawczych, którymi są: (a) konstrukcja kultury i zasady zachodzących w niej procesów, ujmowane w ich dynamice historycznej i stanowiące przedmiot rozważań teorii kultury w ścisłym rozumieniu; (b) sposoby podmiotowej i grupowej partycypacji w zjawiskach kulturowych wraz z ich zróżnicowaniem i zmiennością, będące przedmiotem teorii uczestnictwa w kulturze; (c) zależności, jakie łączą kulturę z innymi wymiarami ludzkiego istnienia społecznego, od uwarunkowań biologicznych i geograficznych, po uwarunkowania gospodarcze i społeczno-strukturalne, który to przedmiot zainteresowania wymusza kontakt z innymi dyscyplinami humanistycznymi i społecznymi, zwłaszcza zaś z socjologią, antropologią i historią. Taki wybór obszarów tematycznych posiada ważne konsekwencje na poziomie metod badawczych, oznacza on bowiem, że badanie kulturoznawcze nie może zrezygnować zarówno z metod nauk społecznych, jak i z metod humanistycznych. Utrzymywanie stałego napięcia pomiędzy nimi wydaje mi się najbardziej uderzającą cechą metodologiczną kulturoznawstwa. W szczególności kulturoznawstwo nie może – na mocy specyfiki swego przedmiotu badań – zrezygnować z metod hermeneutycznych. Nie chodzi mi przy tym, rzecz jasna, o ewentualne ugruntowanie w postheideggerowskiej hermeneutyce filozoficznej – ugruntowanie dla wiedzy kulturoznawczej możliwe, lecz bynajmniej nie obligatoryjne. Mam na myśli raczej szeroki zespół jakościowych metod interpretacyjnych, które jako jedyne potrafią uchwycić społeczne funkcjonowanie znaczeń i wartości, a zwłaszcza opisać formy podmiotowego uczestnictwa w kulturze. Wiąże się to z samym przyjmowanym pojęciem kultury. Wbrew nieustannemu przywoływaniu faktu istnienia wieluset definicji kultury, tak imponującego dla studentów pierwszego roku kulturoznawstwa, między polskimi kulturoznawcami panuje zaskakująca definicyjna zgoda. Zgodnie zatem odrzuca się wartościujące i elitarystyczne rozumienie kultury utożsamiające ją, w duchu T.S. Eliota, z tzw. „wysoką” kulturą artystyczną. Niemal równie zgodnie kulturoznawcy nie posługują się czymś, co Kmita lubił nazywać „urzędniczo-administracyjnym rozumieniem kultury”, a które utożsamia kulturę z „sumą imprez w regionie”. Zgodnie zatem kulturoznawcy rozumieją kulturę jako sferę społecznie podzielanych wartości i znaczeń, bez względu na to, jakim dalszym uszczegółowieniem poddają swą definicję. Konsensus ten ułatwia także współpracę z antropologią kulturową, socjologią kultury i filozofią kultury.

(2) Charakter metodologiczny dyscypliny oraz określenie jej przedmiotu badań wymagają stosowania podwójnej strategii. Z jednej strony konieczna jest integracja istniejących wyników badań z zakresu rozmaitych

szczegółowych dyscyplin humanistycznych, z drugiej zaś projektowanie badań własnych, gdyż kwestionariusz badawczy kulturoznawcy zawiera oczywiście szereg pytań, które nie są stawiane przez dyscypliny szczegółowe. Nie chodzi mi przy tym o kwestie genetyczne, czyli o narodziny polskiego projektu kulturoznawczego z dwóch źródeł, czyli z konieczności integracji istniejących już wyników badań humanistycznych i społecznych oraz z konieczności poszerzenia o kwestie teoretyczno-kulturowe działań samych dyscyplin szczegółowych. O tychże zagadnieniach genetycznych miałem już okazję pisać wystarczająco obszernie. Tym razem chciałbym raczej podkreślić sytuację poznawczą, która wymusza jednocześnie odwoływanie się do tych dwóch strategii. Szczegółowe dyscypliny humanistyczne zgromadziły i wciąż gromadzą olbrzymią ilość danych faktograficznych, wyjaśnień, interpretacji i rozwiązań teoretycznych, które konfrontowane ze sobą pomiędzy dyscyplinami prowadzą do kluczowych ustaleń ogólnokulturowych. Konfrontacja taka wymaga jednak spójnego języka teoretycznego, a więc odpowiedniej teorii integrującej. Taka też była pierwotna postać poznańskiej wersji projektu kulturoznawczego, w którym rolę teorii integrującej odgrywać miała socjopragmatyczna koncepcja kultury, przemianowana potem na koncepcję społeczno-regulacyjną. Nie sądzę by dziedzictwo to miało być nieaktualne. Nie chodzi mi przy tym o trwanie przy pewnej określonej wersji jakiegokolwiek teorii, bowiem w międzyczasie kulturoznawcy przeszli przez szkołę krytyki poststrukturalistycznej i wiele innych, i nie jesteśmy już dłużej w latach osiemdziesiątych. Nieporównanie istotniejsze jest utrzymanie przekonania, że integracja wiedzy, jeśli ma posiadać jakąkolwiek doniosłość poznawczą, nie może być prostym zestawianiem istniejących zastanych wyników, lecz musi opierać się na rzetelnej pracy pojęciowej i teoretycznej. Pociąga to za sobą konieczność zachowywania ścisłego związku z filozofią, w tym z filozofią nauki. Tak uprawiane kulturoznawstwo musi cechować się otwartością teoretyczną, tzn. umiejętnością reagowania na nowe wyzwania teoretyczne, choćby przybierały one postać osławionych „zwrotów”. Jestem przekonany, że polskie kulturoznawstwo otwartość tą – a także skłonność do pracy teoretycznej – posiada w wysokim stopniu, nawet jeśli mało wnikliwemu obserwatorowi wydawać się może, że kulturoznawcy zbyt łatwo ulegają intelektualnym „modom”. Tęgo rodzaju współczesnym wyzwaniem teoretycznym o najwyższej doniosłości wydaje mi się np. kwestia tzw. *non-human agents*, bez względu na to, czy stawia się ją w terminach *Actor-Network Theory* czy też inaczej (jak czynią to np. *animal studies*), całkiem niedawno zaś – nie znaczy to że stała się już nieaktualna – była to w pierwszym rządzie sprawa stosunków władzy, inspirowana rozważaniami Michela Foucaulta i Pierre’a Bourdieu. Kulturoznawstwo jako dyscyplina integracyjna nie jest oczywiście ani jedynym,

ani pierwszym projektem tego rodzaju, wystarczy przywołać amerykańską antropologię kulturową czy francuską historię integralną, dziedziczy więc oczywiście część problemów napotykanych przez inne dyscypliny integracyjne. Znajduje jednak swą specyfikę w prowadzeniu działań integracyjnej z perspektywy stematyzowanego pojęcia kultury. Posiada więc swój najbliższy odpowiednik w anglojęzycznych studiach kulturowych, co sankcjonuje zwyczaj mówienia w Polsce o „brytyjskim kulturoznawstwie” mimo niezależnej genezy obu tych orientacji. Każda dyscyplina integracyjna ma jednak to do siebie, że generuje kwestionariusz badawczy, dla którego istniejące badania i ich wyniki okazują się niewystarczające, a w związku z tym dyscypliny te projektują i prowadzą własne badania, z czasem odgrywające coraz większą rolę. Dobrym przykładem są przemiany francuskiej historii integralnej: zaprojektowana jako dyscyplina integrująca tego rodzaju, rychło stała się ona podstawą dla wielu przełomowych badań historycznych, prowadzonych już niezależnie i pod własnym szyldem. Badania te stanowią, śmiem twierdzić, kto wie, czy nie najważniejszy dorobek dwudziestowiecznej humanistyki. Polskie kulturoznawstwo osiągnęło już taki etap w rozwoju, w którym projektowanie i prowadzenie własnych badań – bez przekreślania wysiłku integracji – stało się dla niego sprawą kluczową. Można by mieć nadzieję, że badania te będą prowadzić do wyników tak istotnych, jak te, które osiągnęły wcześniejsze dyscypliny integracyjne. Nadzieję tę osłabia jednak nie tyle stan kulturoznawstwa jako dyscypliny (dobrych głów nam nie brakuje!), co raczej instytucjonalny i organizacyjny kontekst polskiego życia naukowego. To już jednak zupełnie inna sprawa.

(3) Taki właśnie kształt dyscypliny, zwłaszcza zaś konieczna dla integracji wiedzy stała pojęciowa oraz równie konieczna praca metodologiczna, związana z projektowaniem własnych badań, nadają kulturoznawstwu rodzaj epistemologicznej i metodologicznej „nadświadomości”. Dyscyplina znajduje się pod tym względem w stanie nieustannego wrzenia i jest to jedna z jej najbardziej uderzających i najcenniejszych cech, decydująca zresztą o ścisłym związku z filozofią. Jest to także rodzaj wymogu środowiskowego i trudno sobie wyobrazić, by ktoś pracujący wewnątrz kulturoznawstwa nie posiadał zainteresowań metodologicznych i metadyscyplinarnych.

(4) Kulturoznawstwo posiada jedną jeszcze uderzającą cechę, która wynika z tego, że – po pierwsze – zajmuje się ono sferą znaczeń i wartości oraz – po drugie – jest świadome aksjologicznych źródeł rozstrzygnięć poznawczych oraz praktycznych, w tym światopoglądowych i ideologicznych, kontekstów funkcjonowania wiedzy naukowej. Niezwykle trudno byłoby przekonać kogokolwiek z terenu kulturoznawstwa, że jest możliwe takie uprawianie wiedzy o zjawiskach ludzkich, które prędzej czy

później nie okaże się nacechowane aksjologicznie. Kulturoznawstwo stara się nie ignorować tej sytuacji, ale raczej szukać sposobów na zachowanie poznawczej rzetelności przy jednoczesnym uwrażliwieniu na konieczność świadomej kontroli aksjologicznych konsekwencji własnego dyskursu. Oznacza to stały związek z działaniami praktycznymi, zwłaszcza o charakterze edukacyjnym i animacyjno-kulturalnym, ale także obowiązek nieustannej refleksji nad własnym miejscem na światopoglądowej mapie społeczeństwa i nad możliwymi praktycznymi konsekwencjami własnych działań naukowych.

